Przegląd Kościelny

Nr. 29. Poznań, 15 Stycznia 1880. **Rok I.**

„Przegląd Kościelny“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 mrk., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ fl., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Ś. TOMASZA Z AKWINU
nauka rozumu
o Bogu i o stworzeniu.*)

II.

5. Bóg jest istotą nieskończenie doskonałą, bo jest najwyższą i pierwszą przyczyną, która działa. Jak materya jako taka jest możliwością (in potentia), tak działająca przyczyna, agens jest, jako taka, jako agens, rzeczywistością. Pierwszy tedy i najwyższy działający pierwiastek musi być, sam przez się, rzeczywistością. Że zaś każda istota o tyle jest doskonałą, o ile jest rzeczywistą, gdyż możliwość zamyka w sobie wyraźnie niedoskonałość, dla tego istota Boża, jako szczera rzeczywistość, musi być zupełnie doskonałą, i wszelka niedoskonałość, brak wszelaki obcy jéj być musi.

Bóg jako pierwsza przyczyna jest przyczyną wszystkich stworzeń, i dla tego wszystkie ich doskonałości mieć musi. Ztąd też jest On Ens universaliter perfectum. Nadto mieć musi doskonałości stworzeń nie tylko takie, jakie w nich są, ale w stopniu nieskończenie wyższym, bo jest istotą nie należącą do ich rodzaju, bo niedostatki, wiążące się do doskonałości w stworzeniach, Boskiéj istocie obce być muszą. Będąc przyczyną wszystkich stworzeń, wyniesioną jednak ponad nie co do rodzaju, musi łączyć w sobie wszystkie ich doskonałości w stopniu daleko wyższym. Od tego, o ile forma bytu jest doskonałą, zależy stopień doskonałości tegoż bytu: Bóg istnieje sam przez siebie, jest samoistnym, a to najdoskonalszą jest formą bytu, dla tego też Bóg jest absolutnie doskonały.

W Bogu, jako w przyczynie istót stworzonych, być muszą ich doskonałości; dla tego doskonałości dostrzeżone i poznane w istotach stworzonych, na Boga możemy i winniśmy przenieść. Mówiąc jednakże o tych doskonałościach Bożych, nie możemy ich przedstawiać sobie i przyjmować tylko, jakoby zostawały w stosunku do doskonałości rzeczy stworzonych jako ich przyczyny; ale winniśmy je uważać jako należące do jego istoty, jako istotne momenta jego bytu. Wyrażenia, któremi się tu posługujemy, określają rzeczywiście istotę Bożą, ale w sposób niedokładny, bo określają ją tak, jak ją nasz rozum pojmuje i jak ją poznaje z objawów Bożych w istotach stworzonych. Przedmiot omówienia naszego — to „co“ — odnosi się do Boga dokładniéj i prawdziwiéj, aniżeli do istót stworzonych, forma zaś — to „jak“ — stosuje się bardziéj do istót stworzonych. To, co wyrażamy omówieniem naszem, jest w Bogu we właściwem znaczeniu, doskonaléj i prawdziwiéj, aniżeli w rzeczach stworzonych; sposób zaś, w jaki to wyrażamy, odpowiada najzupełniéj myśli właściwéj stworzeniom. Tak samo ma się rzecz z pojęciami tych doskonałości: treść ich pierwéj jest w Bogu, aniżeli w stworzeniach, forma zaś i sposób wzięte są z rzeczy stworzonych. „Significant enim sic nomina Deum, secundum quod intellectus noster cognoscit ipsum. Intellectus autem noster cum cognoscat Deum ex creaturis, sic cognoscit ipsum, secundum quod creaturae ipsum repraesentant... Sic igitur praedicta nomina divinam substantiam significant, imperfecte tamen, sicut et creaturae imperfecte eam repraesentant. Cum igitur dicitur: Deus est bonus, non est sensus: Deus est causa bonitatis, vel: Deus non est malus; sed est sensus: Id quod bonitatem dicimus in creaturis, praeexistit in Deo, et hoc quidem secundum modum altiorem...“ ...„In nominibus, quae Deo attribuimus, est duo considerare, scilicet perfectiones ipsas significatas, ut bonitatem, vitam, et hujusmodi, et modum significandi. Quantum igitur ad id, quod significant hujusmodi nomina, proprie competunt Deo, et magis proprie, quam ipsis creaturis, et per prius dicuntur de eo. Quantum vero ad modum significandi, non proprie dicuntur de Deo; habent enim modum significandi, qui creaturis competit.“

Przenosząc doskonałości istót stworzonych na Boga, nie możemy przenosić z niemi negacyi, którą niektóre z nich w sobie zamykają, czyli raczéj niedoskonałości sposobu, w jaki uczestniczą istoty stworzone w odpowiednich doskonałościach Bożych; — winniśmy je dla tego przenieść na Boga w znaczeniu metaforycznem. W Bogu żadnéj niedoskonałości być nie może, a doskonałości jego szczere, czyste być muszą.

Chociaż jedne i te same doskonałości równocześnie odznaczają Boga i istoty stworzone, inaczéj przecież przedstawiają się one w Bogu i inaczéj w istotach stworzonych. Bóg jest absolutnie pojedyńczy, dla tego doskonałości jego nie różnią się od jego istoty, — są one jego istotą, a dla tego też jednéj doskonałości od drugiéj w nim oddzielać nie można, jedne z drugiemi są absolutnie identyczne, te same. Przeciwnie zaś przedstawiają się one w istotach stworzonych, gdyż w nich nie są one istotą i odróżniają się jedna od drugiéj. Dla tego sposoby orzekania doskonałości Bożych a doskonałości istót stworzonych nie są te same — praedicatio non est univoca.

Że jednych i tych samych pojęć się używa na wyrażenie doskonałości Bożych i istót stworzonych, to nie jest tylko przypadkowem, ale ma to swoją rozumną przyczynę. Stworzenia bowiem podobne są Bogu, stoją nadto do niego w stosunku skutku do przyczyny, dla tego przenosząc doskonałość, w istotach stworzonych poznaną, na Boga, przenosimy ją na niego, jako na przyczynę tych istót, w któréj przecież wpierw i w daleko większéj mierze, aniżeli w skutku istnieć powinna. Mówiąc np. o mądrości w Bogu i w istotach stworzonych, mówimy o mądrości Bożéj w ten

*) Vide „Przegląd“ Nr. 18.

sposób, jaki przystoi przyczynie, o mądrości zaś istót stworzonych, jak przystoi skutkowi. Jest to tak zwana praedicatio analoga.

W całéj téj nauce o doskonałościach Bożych zamknięta jest podstawa spekulatywnego rozwoju idei Boga. Przymioty Boże poznajemy, przecząc z jednéj strony w Bogu wszelką niedoskonałość istót stworzonych, z drugiéj zaś strony przenosząc na niego jako na przyczynę wszelką doskonałość z istót stworzonych, jako istniejącą w Bogu w nieskończenie wyższéj mierze, odsunąwszy i tutaj niedoskonałość formy, sposobu, w jakim uczestniczą w każdéj z nich istoty stworzone. Tak tedy rozwój spekulatywny idei Boga dopełnia się albo per modum remotionis, albo per modum excellentiae. Pierwszy sposób jest przeczący (negatywny), drugi jest twierdzący (pozytywny).

Wracając tutaj do pierwszego przymiotu Bożego, o którym powyżéj już była mowa, do absolutnéj doskonałości Boga, opieramy na nim dalsze jego przymioty. Bóg, że jest absolutnie doskonały, jest też a b s o l u t n i e d o b r y, jest najwyższem dobrem. Istota bowiem przez to, że jest doskonała, jest dobra, — dla tego każda istota pragnie doskonałości, jako właściwego sobie dobra. Że Bóg jest doskonały, dla tego i dobry być musi. Jeżeli daléj dobre jest tem, do czego wszyscy zmierzają, to pojęcia „dobrego" warunkiem jest aktualność bytu; bo wszystko dąży do pozyskania i zachowania aktualności bytu swojego, i ucieka przed zniszczeniem. Bóg zaś jest samą aktualnością, bo jest sam swym bytem, i wszelka możliwość jest mu obcą. Dla tego przedewszystkiem do niego odnosi się przymiot dobroci. Bóg nie tylko jest dobry wogóle, ale jest dobrem powszechnem, dobrem wszystkiego dobrego (omnis boni bonum). Bóg zamyka bowiem w swojéj jednéj doskonałości absolutnéj wszystkich rzeczy doskonałości; a że pojęcie dobrego z pojęciem doskonałości się schodzi, dla tego zamyka Bóg w swojéj dobroci wszystko dobre, jakie tylko w rzeczach stworzonych być może. Dla tego jest Bóg także absolutną dobrocią, dobrem najwyższem. Bóg albowiem jest dobry sam przez siebie, z istoty swojéj; wszystko inne jest dobre tylko przez to, że bierze udział w téj absolutnéj dobroci. Temu też przewyższa Bóg wszystkie dobra, jest koroną i pełnią wszystkiego dobrego.

Jako absolutnie doskonały jest Bóg także n i e s k o ń c z o n y. Przez nieskończoność rozumiemy zaprzeczenie wszelkiego ograniczenia, braku, niedoskonałości; nieskończoną jest istota, która nie ma granic w swojéj doskonałości. („In Deo infinitum negative tantum intelligitur, quia nullus est perfectionis suae terminus vel finis, sed est summe perfectum." Contra gent.) Co jest ograniczone, podpada pod pewien rodzaj, jako ograniczone przez różnicę, która jest warunkiem tego rodzaju. Bóg zaś nie podpada pod żaden rodzaj. Każda aktualność tem jest doskonalszą, im mniéj możliwości z nią sie wiąże; możliwość (potentia) ogranicza doskonałość aktualności. Bóg jest samą aktualnością, jest szczerym aktem (actus purus), jest tedy w swéj doskonałości nieograniczony — dla tego jest nieskończony. W rzeczach, które składają się z materyi i formy, materya jest ograniczona przez formę, forma zaś przez materyą. materya ma w sobie możliwość przyjęcia wielu form, a przyjąwszy pewną formę, staje się ograniczoną przez nią. Że jednak przez formę staje się aktem, udoskonala ją to ograniczenie. Przeciwny zaś jest skutek połączenia formy z materyą dla formy: bo sama w sobie rozległa, ścieśnia się w tem połączeniu. Nieograniczenie tedy w materyi, czyli nieskończoność jest niedoskonałością, zaś we formie jest doskonałością. Bóg jest formą najwyższą, nieograniczoną, dla tego jest nieskończony. I tylko on sam jest nieskończony. Inne bowiem formy albo są z materyą połączone, i dla tego przez nią ścieśnione, albo chociaż samoistne, są złożone z istoty i bytu. Istota i byt w nich różnią się między sobą — byt jest w nich tylko odebrany i dla tego w pewnéj naturze ograniczony. Bóg zaś istnieje sam przez siebie, jego byt nie jest ograniczony — dla tego Bóg jest nieskończony.

Z przymiotem nieskończoności wiąże się ściśle przymiot w s z ę d z i e o b e c n o ś c i Bożéj. Bóg jest we wszystkich rzeczach jako działająca ich przyczyna. To, co wywołuje, musi być zawsze w wywołanem, przy niem — musi je poruszać. Jeżeli ta przyczyna jest cielesną, rozumiemy równoczesność bytu ze skutkiem na jednem i tem samem miejscu jako zetknięcie się przyczyny ze skutkiem. Jeżeli zaś jest duchową, wtenczas uważać trzeba równoczesność jéj bytu ze skutkiem tak, że jest w n i m zarazem. Bóg jest przyczyną bytu rzeczy. Że Bóg rzeczom byt daje, dla tego czynność ta, jako bytu warunek, ustać nie może, musi być ciągłą i trwać tak długo, dopóki tylko rzecz jest w tym bycie. Jeżeli tedy duchowa przyczyna w ten sposób jest w skutku swoim i przy nim, że go przenika, wtedy trzeba przyjąć, że Bóg musi być we wszystkich tych rzeczach jako działająca i utrzymująca ich przyczyna. I jest w nich Bóg najwewnętrzniéj, bo byt, który im daje, jest czemś najwewnętrzniejszem. Jeżeli zaś Bóg jest we wszystkich rzeczach, jest wszędzie obecny. Jest na wszystkich miejscach, nie wypełniając ich jak ciało, ale jest we wszystkich tych rzeczach, które zajmują różne miejsca świata. Bóg jest wszędzie siłą swéj mocy, mocą swéj obecności i mocą swéj istoty. Siłą swéj mocy jest wszędzie, bo wszystko téj mocy jest poddane, — mocą swéj obecności, bo wszystko otwarte jest przed jego oczami, — mocą swéj istoty, bo jest przyczyną bytu wszystkich rzeczy. Ta wszędzieobecność jest istotną Boga własnością, i gdyby oprócz tego świata więcéj światów istniało, Bóg w każdym z nich byłby, jak jest obecnym w tym jedynym istniejącym.

Bóg jest n i e o d m i e n n y, bo jest samą aktualnością, bo mu obca wszelka możliwość. Istota ta tylko jest odmienną, która odmieniać się może — która ma tę możliwość. — Odmianie ulega daléj przedmiot, kiedy albo zyskuje coś nowego, albo coś traci. Bóg jako nieskończenie doskonały ma wszystko, i nic nowego zyskać nie może. Bóg nie może też nic stracić, bo jest pojedyńczy. Stracić zaś coś to tylko może, co jest złożone w istocie swojéj. — Bóg tedy jest nieodmienny i sam tylko nieodmienny, jak sam tylko wszędzieobecny. Wszystkie inne bowiem istoty zawdzięczają Bogu byt swój: Bóg go dał i odebrać może — we wszystkich jest złożenie z rzeczywistości i możliwości, wszystkie dla tego z jednego stanu w drugi przechodzić mogą.

Że Bóg jest nieodmienny, jest też i w i e c z n y. Pojęcie wieczności zamyka w sobie dwa momenta: zaprzeczenie ograniczenia przez początek i koniec, i zaprzeczenie wszelkiego następstwa. Bóg jest nieodmienny, dla tego nie może być mowy w obec niego o „dawniéj lub późniéj." Nie może być u niego mowy o początku i końcu, o następstwie, bo to bez poruszenia i zmiany jest niemożliwe. Bóg jest bez wszelkiego poruszenia, jego trwanie nie może być czasem mierzone, bo czas tam tylko być może, gdzie jest poruszenie. Nie może daléj być u niego żadnego następstwa, żadnego „prędzéj i późniéj," żadnego „być i nie być." Bóg cały byt swój i życie posiada od razu w absolutnem wykończeniu, — Bóg jest wieczny. Gdyby nie był wieczny, nie byłby istotą istniejącą przez siebie, koniecznie istniejącą.

Bóg jest j e d e n i nie może być więcéj Bogów. Wynika to z tożsamości w Bogu istoty i podstawy (suppositum). Podstawa jest w jednostce czemś, co tylko jéj jednéj jest właściwe, co jéj odrębność stanowi, co ją czyni tą właśnie jednostką, która jest, i co żadnéj innéj jednostce

udzielić się nie może. W Bogu tą podstawą jest jego istota, która innéj jednostce udzielić się nie może, — dla tego jest Bóg jeden. Gdyby więcéj było Bogów, musiałaby istnieć miara różnicy pomiędzy nimi; jeden musiałby mieć doskonałość, któréjby drugi nie miał; istota zaś, któréjby nie dostało jakiéjś doskonałości, nie może być Bogiem. — Jedność porządku w świecie przyrodzonym wskazuje na to, że jeden tylko Bóg mógł go wywołać. Jeden porządek — dla tego jedna jego przyczyna, bo jedność skutku jedności przyczyny domyślać się każe. Gdzie jest wielość przyczyn, tam jedność skutku tylko per accidens być może; gdzie przecież mowa o pierwszéj przyczynie, tam co najdoskonalsze przypuścić trzeba, i dla tego przyjąć należy nie tylko przypadkową jedność wielu przyczyn, lecz istotnie jedną przyczynę.

Ten jeden Bóg jest absolutnym r o z u m e m. Poznawać może istota, która jest bez materyi, bo formy w rzeczywistości tem są rozumne, że są od materyi oderwane, i im bardziéj oderwane, tem są rozumniejsze. Bóg co do istoty swojéj nie tylko jest wolny od materyi, ale nieskończenie daleki od niéj, dla tego jest nieskończenie rozumny (Unde cum Deus sit in summo immaterialitatis, sequitur, quod ipse sit in summo cognitionis). — Rozumność jest najwyższą z doskonałości istót stworzonych. Bóg jest ich pierwszą przyczyną, a że jako taka zamykać w sobie musi wszystkie ich doskonałości, dla tego ma i tę doskonałość. Że jest nieskończenie doskonały, dla tego absolutnym jest rozumem. W świecie istnieją rozumne istoty, a ich motorem jest Bóg, jako motor wszystkiego w świecie; motor nie może być podrzędnym, podległym w stosunku do istót poruszanych, musi być wyższy od nich, — dla tego Bóg nie tylko jest rozumny, ale rozumność nadto istotnym Boga jest przymiotem.

Uważając tę rozumność Bożą jako objawiającą się czynnie w myśleniu, poznawaniu, nie możemy téj czynności w Bogu odróżniać od istoty Bożéj, jak wogóle i rozumności saméj, jako przymiot pochwyconéj, od istoty nie odróżniamy. Myślenie jest aktem immanentnym myślącego, nie wywołuje samo przez się zewnętrznie żadnego skutku; co zaś w Bogu jest immanentnem, to jest jego istotą. W przeciwnym razie trzebaby w Bogu wobec rzeczywistéj czynności myślenia przyjąć możliwość, kiedy u Boga nie ma możliwości.

Z tego wynika, że Bóg myśli tylko i poznaje przez istotę swoją, i ta jest tylko oną species intelligibilis Bożego poznania, nie zaś coś innego; gdyż inaczéj istota ta Boża musiałaby mieć jakiś pierwiastek, przyczynę po nad sobą, co być nie może.

Dla tego też musimy przypisać Bogu s a m o w i e d z ę i z n a j o m o ś ć s i e b i e. Bóg p o z n a j e i p o j m u j e s i e b i e doskonale. Poznanie bowiem czegobądź jest doskonałe, kiedy: 1) species intelligibilis zupełnie odpowiada przedmiotowi poznania i wszystko w sobie zamyka, co można poznać; 2) kiedy species intelligibilis połączona jest ściśle z rozumem poznającym. Połączenie to tem jest ściślejsze, z im większą energią rozwija się czynność myślenia. U Boga jest istota Boża i przedmiotem poznania i species intelligibilis; nadto species intelligibilis jest w nim z rozumem najściśléj złączona, bo istota Boża, ona species intelligibilis, i rozum Boży, to jedno i to samo. Dla tego też poznaje Bóg i pojmuje siebie i wszystko, co może pojąć i poznać, zupełnie, odpowiednio i wyrównająco.

To wyrównywające poznanie siebie jest w Bogu p i e r w s z e, p i e r w o t n e i b e z p o ś r e d n i e. Co się poznaje przez właściwą mu species, to jest najprzód i przez się poznane. Jeżeli zaś rozum nie może czegoś poznać przez species temu „czemuś“ właściwą, musi to poznać przez co innego, co poznał znów wpierw przez species temu „innemu“ właściwą. To zaś poznanie już nie jest pierwszem, bezpośredniem, ale warunkowem i pośredniem. Species intelligibilis, przez którą Bóg siebie poznaje, jest jego istota, dla tego poznaje Bóg siebie najprzód, bezpośrednio, pierwotnie — primo et per se.

W drugiéj linii poznaje Bóg także wszystko inne, co nim nie jest, a to poznanie jest wynikiem i następstwem poznania siebie. Bóg siebie poznając, poznaje się jako przyczynę tego wszystkiego, czem sam nie jest. Kto bowiem dokładnie zna przyczynę, musi znać wszystkie możliwe jéj skutki; gdyż inaczéj znajomość jego nie jest dokładną. Pojęcie bowiem przyczynowości jest względnem; dla tego poznanie przyczyny jako takiéj musi zamykać w sobie poznanie jéj korrelatu, tj. skutku. Ponieważ Bóg zna dobrze siebie jako przyczynę wszystkich rzeczy, musi znać i skutki téj przyczyny, — wszystkie rzeczy, bo one jako skutki w swéj przyczynie w sposób idealny naprzód istniały, zanim istniały w rzeczywistości. Znać je zaś musi, bo w Bogu nie być nie może, czegoby nie znał. Dla tego zna Bóg wszystko, — zna siebie i wszystko, co jest poza nim.

Poznanie to nie jest ogólnem tylko, — niepewnem. Bóg zna te rzeczy z właściwéj ich istoty i z właściwego kształtu, bo to najważniejszem jest we wszystkich rzeczach, i gdyby tego Bóg nie znał, byłaby znajomość jego niedoskonałą.

Poznanie Boże nie rozciąga się tylko na ogólne, lecz i na p o j e d y ń c z e („Simpliciter concedendum est, quod Deus singularia cognoscat non solum in universalibus causis, sed etiam unumquodque secundum propriam et singularem sui naturam“). Bóg jest bowiem przyczyną nie tylko form rzeczy, ale i materyi, przez którą formy ogólne się indywidualizują. Jak daleko Bóg sięga jako przyczyna, tak daleko sięga i znajomość jego. Bóg jest przyczyną indywidualizacyi ogólnéj formy, znać też musi pojedyncze rzeczy. Bóg zna dokładnie naturę; dla tego znać też musi sposób, w jaki ta natura w rzeczywistości istnieć może. Że zaś istnieć ona może tylko w jednotnikach (indywiduach), dla tego znając dokładnie całą naturę ogólną, znać musi i jednotniki, w których się natura urzeczywistnia.

Bóg zna i to, c o b y ć m o ż e. Znajomość jego sięga tak daleko, jak daleko sam sięga jako przyczyna — zna więc Bóg i to, co może uczynić, czego przyczyną być może. Bóg zna dokładnie naturę i jednotniki, — dla tego znać musi wszelką w nich możliwość i ich zdolność, to, co w ich siłach spoczywa, chociażby się to nigdy nie objawiło.

Bóg zna i z ł e, ale to tylko przez dobre. Złe samo w sobie nie ma właściwie bytu, dla tego i poznane być nie może. Jest ono tylko negacyą dobrego, i jako taką zna je Bóg, dla tego też tylko przez dobre poznać je może.

Na téj nauce o poznaniu Bożem opiera się i d e o l o g i a św. Tomasza. Prototypem wszystkich rzeczy stworzonych jest istota Boża, bo wszystkie zostały stworzone jako jéj podobne. Jeżeli ideę rozumiemy prototypem, obrazem, podług którego wszystkie rzeczy są stworzone, wtedy ideą stworzonych rzeczy jest istota Boża. Rozumiemy ją tu przecież tylko jako pierwowzór stworzonych rzeczy, a nie jako istotę Bożą, jak jest w sobie. Pojęcie idei zamyka w sobie poznanie, bo idea jest tylko w rozumie. Ideą rzeczy stworzonych jest tedy istota Boża o tyle, o ile Bóg myślą ogarnia rzeczy przez tę istotę, jako przez species intelligibilis. Bóg ogarniając myślą rzeczy, ogarnia nią i siebie, istotę swoję: siebie na pierwszem miejscu, rzeczy stworzone zaś na drugiem. Poznanie tedy Boże jest przyczyną rzeczy stworzonych, oczywiście nie jedyną, bo aby rzeczy stworzone istniały, potrzeba jeszcze prócz poznania i woli Bożéj.

Co do idei rzeczy stworzonych, przyjmuje ś. Tomasz w Bogu nie jedną tylko, ale wiele idei. Bóg, mówi on,

jest przyczyną całego porządku świata, a więc i pojedyńczych ogniw tego łańcucha porządku. Musi tedy Bóg mieć nie tylko ideę całego porządku, ale i ideę każdego ogniwa, boby w innym razie idea całości nie była zupełną. Jak tedy Bóg poznaje wszystko pojedyńczo, tak ma idee odrębne każdéj pojedyńczéj rzeczy. Idee jednotników są wypływem niejako idei ogólnego. Bóg zna dokładnie swoją istotę, dla tego musi ją też znać, jak się odzwierciedla na zewnątrz w różnorodny sposób w rzeczach stworzonych. Poznając swoją istotę, jak może być naśladowaną w pewnéj rzeczy, poznaje ją jako właściwy obraz téj pewnéj rzeczy, różnéj od innych. Ma tedy ideę każdéj rzeczy, którą stworzył na swój obraz. — Wziąwszy zaś tak pod rozwagę rzecz każdą i stosunek Boga do niéj, musimy przyjąć w Bogu wielość idei.

Mimo jednak téj wielości idei w Bogu, poznanie Boże jest pojedyńcze, jedno. Bóg bowiem nie poznaje przez wiele form poznania, lecz przez jednę formę, jednę species intelligibilis, a tą jest jego istota, słowo Boże. W tem słowie swojem poznaje Bóg jednym pojedyńczym aktem siebie i wszystko inne. Wielość zaś nie odnosi się do aktu poznania, lecz do poznanego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pogląd
na rozwój i stan obecny Kościoła św.
w Stanach Zjednoczonych.

(Ciąg dalszy).

Kiedy John Caroll objął zarząd misyi w północnéj Ameryce, było katolików wszystkich 25.000 i 24 księży, najwięcéj Jezuitów, wycieńczonych wiekiem i trudami po misyach. Nasamprzód rozpoczął on czynność swoję duchowną wyszukiwaniem i zwiedzaniem wszystkich katolików; trudna to była praca, ale skuteczna; wnet się nauka święta przyjmowała, jak ziarno na ziemi spulchnionéj. W r. 1789 wzmogła się liczba wiernych razem z kapłanami, tak iż Stolica Apost. 14 listopada na przedstawienie i prośby duchowieństwa amerykańskiego Johna Carrolla mianowała Biskupem, naznaczając mu stolicę Baltimore, który w uroczystość Wniębowzięcia NMPanny 1790 r. odebrał święcenie biskupie. Zapał święty tego pierwszego Biskupa Stanów Zjednoczonych w Baltimore obszerne miał pole pracy, do któréj Pan Bóg przysyłał mu pomocników z Francyi, gdzie rewolucya bojowała przeciw Kościołowi i księżom. Przyszli do Baltimore już w r. 1790 Sulpicyanie, którzy założyli seminaryum kleryków; po nich z żeńskich zakonów przybyły tegoż samego roku Karmelitanki, osiedlając się w Port Tabaco w Maryland. John Carroll, cały oddany sprawie Kościoła, w duchu Bożym pracował w utwierdzaniu w wierze, w rozkrzewianiu nauki św., w organizowaniu Kościoła. Już w pierwszych dniach swego pasterzowania dn. 7 listopada 1791 zwołał swych trzech wikaryuszy jeneralnych, regensa seminaryum i 16 kapłanów na synod. Ofiarność wiernych była hojna, więc synod uregulował owe jałmużny, tak iż $^1/_3$ przeznaczył na utrzymanie duchowieństwa, drugą na wspieranie ubogich, a resztę na utrzymanie kościołów i na potrzeby do nabożeństwa. O szkołach nie przepomniał gorliwy Biskup; obok szkół parafialnych stanęła szkoła wyższa w Georgetown; w szkołach zaś taki był postęp, iż w r. 1805 seminaryum na kongresie uznane zostało jako uniwersytet a w r. 1815 również i szkoła w Georgetown. Życie religijne prędko się rozbudziło i wzmogło, tak iż z pomiędzy samych nawróconych powstawały religijne zgromadzenia. Elżbieta Seton w r. 1809 założyła zgromadzenie Sióstr miłosierdzia, które się dziś już wszędzie rozszerzyło; a w r. 1829 powstał zakon murzynek, mający na celu wychowanie młodych Indyanek. W r. 1805 zreorganizował John Carroll zakon Jezuitów, którzy do dziś dnia wielkie Kościołowi amerykańskiemu oddają przysługi. Z zakonów innych Augustynianie, Dominikanie, Łazarzyści, Trapiści przychodzili w pomoc duchowieństwu świeckiemu. John Carroll położył fundament pod Kościół amerykański; jego organizacya, jego duch i gorliwość, objawiająca się mianowicie w częstych synodach, dziś tam jeszcze żyje. Obok niego zapisane są w dziejach Kościoła amerykańskiego imiona Biskupów: Flajet w Kentucky, dr. Englenda w Karolinie, który pismami swemi zasady religijne powoli przenosił do politycznego życia, wreszcie Petryka Kenryka. Najlepiéj wykażą postęp i rozwój Kościoła s. w Stanach Zjedn. liczby statystyczne. Biskupstwa powstawały w następujących latach: w r. 1790 w Baltimore, które w roku 1808 podniesiono do godności arcybiskupstwa, mającego w roku 1829 dziesięć sufraganii z 500,000 wiernych; w 1793 bisk. w New Orleans; 1809 r. 8 sierpnia Pius VII erygował bisk. w Nowym Yorku, Boston, Louisville, Filadelfii i stacyą misyjną w Bordstown; 1820 Charleston; 1821 Richmond i Cincinnati; 1824 Mobile; 1826 St. Louis; 1832 Detroit; 1834 Vinciennes; 1837 Dubucque, Nasheville, Natchez; 1843 Chicago, Little-Rock, Pittsburg; 1844 Hartford, Milvaukee; 1846 Oregon-City; 1847 Cleveland, Galveston, Albany, Buffalo, Vancouvers-Island; 1850 Santa Fé, Savannah, Wheeling, Monterey i Los Angelos, St. Paul, Nesqualy i wikaryat apostolski Nebraska; 1853 Natchitoches, Newark, Erie, St. Francisco, Barlington i Covington; 1855 Portland; 1857 Fort-Wayne, Alton, Margrette et Sant St. Marie, Broklin; 1868 Rochester, Scranton, St. Joseph, Colorado (wik. ap.), Wilmington, wik. ap. północnej Karoliny, Kolumbus, Green-Bay, La Croce, Gras-Valley, Harisburg, Idaho (wik. ap.); 1869 Arizona (wik. ap.); 1870 Springfield i St. Augustin; 1872 Providence i Ogdensburg; 1874 San Antonio; 1874 Brownsville (wik. ap.); 1875 Minnosetta i Alleghery; 1877 Leavenworth i Peoria.

Przypatrzywszy się bliżéj temu rozwojowi Kościoła św., przekonujemy się, że najwięcéj musiało przybywać nowych członków Kościołowi i że Kościół św. rozwijał się najwięcéj od roku 1843, a mianowicie od r. 1855 i to od północno-zachodniéj strony, gdzie największa cywilizacya i ruch, ku południowi i na ostatku dopiero na zachodzie. Na północy Boston i Baltimore, a na południu Nowy Orlean były to owe posterunki téj walki przeciw ciemności i ogniska, z których światłość prawdy się rozchodziła. Kiedy na tych krańcach Kościół ustalił swe panowanie, dopiero powstawały w środkowych krajach biskupstwa (od roku 1850). Na zachodzie najpóźniéj zorganizował się Kościół, bo tam kraje jeszcze w pierwotnym stanie przyrody i misyonarze zdobywać muszą prawie każdą pozycyą.

Co do ludności katolickiéj, to liczba jéj progresywnie postępowała. W r. 1800 było katolików już 70 do 80 tysięcy, a w 10 lat późniéj dwa razy tyle, tj. 150,000 wiernych i 80 księży; następne 10 lat podwoiły tę liczbę, tak iż było wiernych 450,000 i 232 kapłanów. Przy końcu roku 1860 było katolików 4 i pół miliona i 2235 księży; a Directory Catholic za rok 1879 podaje liczbę wiernych w Stanach Zjednoczonych na 6,375,630. Liczba ta właściwie w stosunku do całej ludności, wynoszącéj 47 milionów, nie wielka, lecz stosunek inaczéj się przedstawia, jak przed 100 laty; w r. 1774 stosunek wiernych do akatolików był jak 1 do 1000, a dziś jak 1 do 7.

Jak dziwne było utworzenie tych państw Ameryki północnéj dziś ze sobą razem złączonych, tak szczególny też był i jest sposób wzrostu i rozwoju Kościoła katolickiego w Ameryce. Państwa te powstały z wędrówek ludowych, ale przybyłe ludy nie były ani jednego plemienia, ani jednéj narodowości, ani jednéj religii, ani też dzikie jakieś hordy, które w czasie wędrówek narodów zalewały Europę. Stąd też pochodzi, że Amerykanin właściwie nie wyrobił w sobie charakteru ściśle narodowego; przyniósł on ze sobą trochę cywilizacyi europejskiéj i nie szukając wyższych idei dla życia swego, a znajdując zysk w no-

wym kraju, zobojętniał dla religii i dla narodowości. Mieszkańcy dzisiejsi Ameryki przybyli z Europy nie kierowali się w swéj organizacyi niczem innem, jak doczesnemi, materyalnemi sprawami; żadna też wyższa myśl nie wpłynęła na ich ukształcenie się w lud polityczny, oni sami przez się wyrośli w jedność polityczną, złożoną z wszelkich odcieni narodowych, religijnych i społecznych europejskich. Podobnie powstał i rozwijał się Kościół katolicki. Ameryka północna w Stanach Zjedn. nie ma swych apostołów, jak inne kraje i narody, nie ma apostołów, którzy krwią swoją użyźniali niwy duchowne: lord Baltimore razem z katolickimi kolonistami, osiedlającymi się w Maryland, mógłby być nazwany apostołem Stanów Zjedn.; owa garstka rozsypanych tu i owdzie Jezuitów, Franciszkanów, Dominikanów była tylko pasterzami obsługującymi tych kilka tysięcy katolików z Europy przybyłych. Ci kapłani nie krwią swoją, ale trudami, znojami, bezustanną ofiarnością utrzymywali przy życiu i wypielęgnowali Kościół katolicki w Stanach Zjedn.: nowych członków z pomiędzy tamtejszych plemieńców mało pozyskali Kościołowi, bo ciągle przybywający wędrowcy zapełniali przez śmierć lub małoduszność zmniejszającą się liczbę katolików, a tamtejsi plemieńcy powoli znikali.

Wędrówki ludów do téj wolnéj, bogatéj Ameryki, powtarzające się aż do ostatnich dni, głównie przyczyniły się do rozkrzewienia i nagłego rozwoju Kościoła w Stanach Zjednoczonych. Najwięcéj kolonistów katolików dostarczała Irlandya, ten kraj więcéj łzami zlany i krwawym potem w cierpieniach i ucisku, niż krwią męczeńską. Dawniéj ucisk i prześladowanie ze strony Anglii zmuszało ubogich Irlandczyków do opuszczania swéj ojczyzny, a w nowszych czasach (1846—48) nieurodzaje, głód i zaraźliwe choroby. Od r. 1840 do 1850 przeszło milion (1,088,000) przybyło z Irlandyi i to w latach 1847 do 1850 wylądowało w samym Nowym Yorku 250,000, pomiędzy którymi ledwie $^1/_{10}$ było protestantów. Podług statystycznych danych w latach 1850 do 1860 przeniosło się do Stanów Zjedn.: 1) z Niemiec 950,000, z tych katolików około 240,000; 2) z innych krajów 105,000, między którymi 79,000 katolików. Od r. 1860 do 1870 przybyło katolików ze samych Niemiec 268,000, z Francyi 51,000, z Irlandyi 841,000, razem 1,160,000 katolików. Wzrost tedy Kościoła katolickiego w północnéj Ameryce tak nagły można sobie nie tylko wytłomaczyć, lecz owszem trzeba sądzić, iż liczba wiernych nawet większą być powinna. Bardzo jednak wielu z tych katolików wędrowców, chociaż z domu rodzicielskiego przejęli prawdziwą wiarę i pobożność, przybyli do Ameryki albo zupełnie bez żadnéj wiary i religii, zatopieni w doczesności i materyalizmie, albo przynajmniéj wielce dla wiary św. obojętni. Doświadczamy to dziś na naszych wiernych, szukających zarobku już nie po Ameryce, ale po Niemczech, iż najczęściéj wtenczas tylko wykonują swe praktyki religijne, kiedy wracają odwiedzić rodzinę; w obcym kraju, a nawet w obcem dalszem mieście nie mają odwagi, aby wyznać swą wiarę. Stratę tę wynagradza Pan Bóg Kościołowi licznymi nawróconymi. (D. c. n.)

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Za ks. dziekanem Rzeźniewskim obwieszczono znowu w „Dzienniku Urzędowym" list gończy. — Dnia 10 bm. przeniósł się do wieczności w 39 dopiero roku życia a 16 kapłaństwa ks. Józef Maliski, proboszcz zbarzewski, w dekanacie wschowskim. R. † i. † p.

Dyecezye polskie. Ks. prałat Henryk Matzke z Krakowa przeczy wiadomości, podanéj przez korespondenta wiedeńskiego do „Wiadom. kość." w Lwowie, jakoby miał być desygnowanym na archipresbytera infułata tumu Maryackiego w Krakowie i oświadcza, że wiadomość ta jest mylną, gdyż na beneficyum wspomnione wcale się nie podał. — Proboszczem kościoła katedralnego w Tarnowie i parafii w miejsce zmarłego ks. Michała Króla obrany został przez Kapitułę ks. dr. Wawrzyniec Gwiazdoń, kanonik katedralny i podkomorzy Ojca św. Ks. G. ur. się 1822 r., wyświęcony 1845, kanonikiem gremialnym tarnowskim mianowany w r. 1866.

Z katalogu galicyjskiéj prowincyi Ojców Tow. Jez. na rok 1880 dowiadujemy się, że zakon ten liczy w Galicyi 239 członków, a mianowicie Ojców 97, scholastyków 82 a braci 60. Z tych zajętych jest po za granicami polskich dyecezyi: O. Leon Rogalski w Australii, O. Jan Tauer na wyspie Jamaice, OO. Franciszek Broer, Karól Schaff i Jan Lachawiec w Indyach wsch., w Bengalu, OO. Aleksander Matoszek i Franciszek Szulak w Missuri w Ameryce. Kilku innych znajduje się w Belgii, Francyi i Austryi. We Włoszech asystentem O. Jenerała jest O. Wilh. Müller. Z dawnych Białoruskich Jezuitów wymienia katalog 4: OO. Ant. Grocholskiego, Kar. Pniewskiego, Ign. Poczobuta i zmarłego niedawno O. Brown. W całym świecie katolickim liczy Towarzystwo 10,229 członków, podczas gdy w r. 1834 było ich tylko 2684. We Włoszech jest 1484 członków, w Austryi 511, w Belgii 744, w Holandyi 366, wypędzeni z Niemiec w liczbie 827 pracują w różnych krajach; we Francyi 3252, w Hiszpanii 1527, w Anglii 443, w Irlandyi 201, w posiadłościach angielskich w Azyi, Afryce, Kanadzie i Oceanii 298, w Stanach Zjedn. 334. Z tych jako misyonarze pracuje 1979 członków. („Przegląd Lw.")

Niemcy. Czy skończy się kulturkampf w bieżącym roku? Nowe pismo, które obecnie pod tyt. „Aurora" wydawane jest w Rzymie i w bliskich stosunkach pozostawać ma z Watykanem, wielką czyni nadzieję, wnosząc z tego faktu, że ks. Bismarck zawiązał rokowania, poczucie potrzeby religijnego pokoju u kierowników rządu pruskiego, a w tem poczuciu rękojmią przyjścia do skutku układów. Nie ulega wątpliwości, że Berlin życzy sobie pokoju, ale chciałby wytargować jak największe ustępstwa i ztąd ten powolny bieg układów i przewloka od jednego miesiąca do drugiego, a nawet od roku do roku. Przed Bożem Nar. mówiono, że ks. Bismarck przybędzie do Berlina i konferencyą odbędzie z radzcą Hüblerem, ze radzca po Nowym Roku daléj układać się będzie z Kard. Jacobinim, tymczasem ks. Bismarck dla choroby został w Warcynie, a radzca ministeryalny dotychczas bawi w Berlinie. Choroba księcia bardzo łatwo wpłynąć może na przedłużenie rokowań. W takiem położeniu rzeczy zbyt różowemi nadziejami łudzić się niepodobna — Magistrat miasta Lauingen (nad Dunajem) wzywa Niemcy do składek na pomnik Alberta W., nauczyciela św. Tomasza, jednego z najwięcéj uczonych scholastyków średnich wieków. Pomnik zbudowany ze spiżu, 25 stóp wysoki, przedstawiający postać Alberta według obrazu zrobionego przez Angelico Fiesole, stać będzie przed ratuszem, ma kosztować 20,000 m. i będzie odkryty 15 listopada rb., jako w 600-letnią rocznicę śmierci. Albert urodził się w Lauingen 1193 ze szwabskiéj rodziny hrabiowskiéj. — Profesorowie lyceum i seminaryum duch. w Eichstadt, pomiędzy którymi takie znane są osobistości w naukowym świecie, jak ks. dr. Thalhofer, ks. kanonik Stöckl, ks. dr. Morgott, dr. Hergenröther, wysłali do Ojca św. adres, w którym przystępują do Encykliki Aeterni Patris. — W Monachium umarł w 50 roku życia profesor uniwersytetu i konserwator Jan Messmer, znany ze swego współudziału w starokatolickim ruchu. Był on także redaktorem starokatolickiego organu „Deutsch. Merkur". Założony ten przed 10 laty przez Fridolina Hoffmanna w Kolonii dziennik redaguje obecnie prof. Friedrich. W ostatnim jeszcze numerze podpisanym przez Messmera wzywa ten organ w drugim dziesiatku lat do walki przeciw „papiezko-jezuickiéj herezyi ubóstwiania ludzi," jako też przeciw „papieztwu, zwalczającemu chrześciaństwo."

Rzym. Ojciec św. przyjmował w dzień św. Trzech Królów około 100 jenerałów i prokuratorów jeneralnych zakonnych. Odpowiadając na powinszowanie, powiedział Papież, że zakony są fortecą Kościoła i że wszędzie niosły pomoc i pociechę, rozlewały dobrodziejstwa i stanowią wielką siłę społeczną. Ponieważ rewolucya o tem wie, dla tego opanowała klasztory i własności zakonne a zakonników wypędziła. Burza była straszna, lecz po burzy znowu się zakonnicy zebrali, policzyli się, prace swe na nowo podjęli i klasztory podkupowali. W końcu wezwał ich Papież do wytrwałości i udzielił im błogosławieństwo. -- Po okupacyi Rzymu w r. 1870 schowano w Watykanie pomiędzy innemi relikwiami św. żłobek z obawy, aby go nie zabrano. Skutkiem tego nie wystawiano go od tego czasu w kościele S. Maria Maggiore podczas świąt Bożego Narodz. Z rozporządzenia Ojca św. przeniesiono po cichu żłobek św. do kościoła w roku ubiegłym na kilka dni przed Bożem Narodzeniem. Wielkie tłumy wiernych zbiegały się, aby uczcić kosztowną tę relikwią. — Ojciec św. polecił wypracować komisyi nowy katalog biblioteki watykańskiéj. Do

tej komisyi należy Kard. Pitra, bibliotekarz Capecelatro, kustosze biblioteki Martinucci i Bollig a wreszcie Rossi. Dla uczonych przeznaczył Ojciec św. osobną salę do studyum dzieł branych z tej biblioteki. — Ojciec św. stara się swój projekt wydania kompletnego i staranego dzieł św. Tomasza z Akwinu wprowadzić jak najprędzej w życie. W tym celu zamianował w Rzymie i za granicą komisye, którym powierzył kontrolę i prace przygotowawcze. Komisye te mają zbadać według najlepszych wydań, jakie dotychczas są znane, i w potrzebie według oryginalnych manuskryptów, co może być na pewno przypisane autorstwu św. Tomasza z Akwinu i co wnijść powinno do nowej edycyi jego dzieł. W komisyi zamianowanej w Rzymie przewodniczy Kard. Zigliara; prace tej komisyi i wszystkich innych będą przedłożone Kardynałowi prefektowi Kongregacyi Studyów, Jego Eminencyi de Luca, który zda z nich szczegółową sprawę Ojcu świętemu. — Na posiedzeniu zwyczajnem, odbytem 18go z. m. w Watykanie, zajmowała się św. Kongregacya Obrzędów kanonizacyą pięciu świętych. Jedna sprawa dotyczyła Francuza sługi Bożego Klaudyusza de la Colombière, kapłana z Tow. Jez.; roztrząsano kwestyą, czy sprawa beatyfikacyi i kanonizacyi może być rozpoczętą w kuryi rzymskiej: An sit signanda commissio introductionis causae in casu et ad effectum de quo agitur. Św. Kongregacya odpowiedziała jednomyślnie: Signandam esse commissionem, si Ssmo placuerit. Jeśli Ojciec ś. przychyli się do tego, to O. Klaudyusz otrzyma tytuł „Czcigodnego“ (venerabilis), pierwszy tytuł, jaki zwykle udziela się bohaterom chrześciańskiej doskonałości. Klaudyusz był niezmordowanym apostołem nabożeństwa do Serca Jezusowego. Sąd wydany przez Kongregacyą opiera się na procesie, wytoczonym przez Ordynaryusza z Autun co do sławy świątobliwości, cnót i cudów in genere sługi Bożego. Dyskusya co do cnót i cudów in specie odbędzie się na nowo po wprowadzeniu tej sprawy przed Kuryą rzymską, na trzech posiedzeniach wyłącznie o cnotach i na trzech innych o cudach. W sprawie tej jest postulatorem O. Negroni, dawniejszy prałat papiezki, dzisiaj Jezuita, a relatorem J. E. nasz Kardynał-Prymas. — W drugiej sprawie beatyfikacyi i kanonizacyi Czcigodnego Januarego Marya Sarnelli, kapłana z Kongregacyi Redemptorystów, badano: An constet de validitate et relevantia processu, dokonanego w Neapolu przez apostolską delegacyą, co do sławy świętości, cnót i cudów in genere, in casu et ad affectum de quo agitur, to jest by módz przystąpić następnie do badania szczegółowo tychże cnot i cudów. — Na to pytanie odpowiedziała św. Kongregacya Obrzędów: *Affirmative.* Również pomyślnie dała odpowiedzi co do rewizyi pism Czcigodnego Franciszka de Ghisone, braciszka z zakonu Minorytów i Czcigodnej Maryi Krystyny sabaudzkiej, królowej Obojga Sycylii. Piąta sprawa dotyczyła potwierdzenia nabożeństwa, jakiem czczono od niepamiętnych czasów w dyecezyi Teggiano (prowincya Salerno) słudze Bożemu Lucidusowi z zakonu św. Benedykta, którego nazywano Błogosławionym i Świętym. Pytanie stawiono następujące: An sententia lata a Dianensi episcopo super cultu ab immemorabili tempore praestito servo Dei praedicto, seu super casu excepto a Decretis sa. me. Urbani Papae VIII sit confirmanda in casu et ad affectum de quo agitur? Prośbę Biskupa poparło duchowieństwo i wierni dyecezyi. Św. Kongr. odpowiedziała: Constare de cultu, a więc twierdząco.

Anglia. Stolica św. utworzyła niedawno nowe biskupstwo. Middelsborough i młodego jeszcze proboszcza Richarda Lacy, który w siedmiu latach niezmordowanej pracy pasterskiej wielki zdobył sobie szacunek tak u katolików, jak i niekatolików, zamianowała pierwszym Biskupem. Konsekracyą nowego Biskupa odbył Kardynał Manning. — Były profesor dogmatyki i zasłużony długoletni redaktor „Dublin Review“, dr. Ward, został mianowany przez Ojca św. komandorem orderu św. Grzegorza, który chciał przez to uczcić zasługi położone około Kościoła, zwłaszcza na polu filozofii przez ogłoszenie rozlicznych dzieł.

Hiszpania. Duchowieństwo hiszpańskie okrzyczano jest jako najbogatsze na całym świecie. Tymczasem tak nie jest. Aby smutny stan hiszpańskich finansów naprawić, bywa i duchowieństwo uciskane. Pensye, jakie księża biorą z kasy państwa, są tylko drobnem wynagrodzeniem za skonfiskowane czasu swego dobra kościelne i są zagwarantowane konkordatem. Rząd prosił co rok Biskupów, aby ze względu na nędzny stan finansów duchowieństwo zrzekło się czwartej części dochodów; w tym roku zagroził powstrzymaniem wszelkich wypłat, jeśli duchowieństwo się na to nie zgodzi. Oburzyło to Biskupów i owoż jak Biskup z Huesca odpowiada na pismo ministra: „Jakkolwiek uczucie patryotyzmu w sercach kleru nie zamarło, to jednak głęboką uczułem boleść przy czytaniu okólnika, jakiego zaprawdę się nie spodziewałem. Po trzech latach ustawicznej biedy, na jakie duchowieństwo przez szlachetne zrzeczenie się czwartej części dochodów było narażone, które to zrzeczenie się tym wyżej cenić należy, jeśli się zważy, że w 5 poprzednich latach nie otrzymało złamanego szeląga, zdawało nam się, że nadszedł czas, aby zaprzestano umniejszać pensye, co widocznie konkordatowi z r. 1851 się sprzeciwia. Z załączonego tutaj wykazu pokazuje się, że wielu z moich duchownych po odciągnięciu 4 części mają tylko pensyi miesięcznej po 30, 40 lub 50 fr., z których jeszcze 6 a często 10 procent komunalnych podatków płacić zniewoleni. Zapewniam W. Ekscelencyą, że serce moje boleje patrząc na tę nędzę mego biednego i cnotliwego duchowieństwa; niektórych proboszczów musiałem sam wspierać, aby mogli sobie kupić chleba, którego nie mieli...“ Stosunki więc księży hiszpańskich pod względem materyalnym wcale nie do pozazdroszczenia!

Ameryka. Dnia 28 paźdz. konsekrowany został dotychczasowy wikaryusz jeneralny Junger na Biskupa z Nesqualy w kraju Washington. Jest to nowo założona dyecezya i leży na samym północno-zachodnim krańcu Stanów Zjedn. ku Oceanowi Spokojnemu i stanowi z Vancouver, który jest właściwą kolebką nowej dyecezyi, pewną część terytoryum waszyngtońskiego. Pierwsi misyonarze przybyli tutaj 1838 roku. Ponieważ Biskup Marty, który wysłany został do Saskaczewan lub Manitoba, aby Indyan Dakota spowodować do spokojnego osiedlenia się w Montana lub Dakota, jeśli rząd związkowy nie będzie ich chciał traktować jako jeńców wojennych — misya ta spełzła na niczem, Indyanie, którzy wyemigrowali do Kanady, nie chcą powrócić — jest także Niemcem, 11 północno-amerykańskich Biskupów pochodzenia jest niemieckiego. Dyecezye ich obejmują państwa: Delaware, Georgia, Cansas, Michigan i Wisconsin, terytorye Dakota, Montana i Waszyngton, prawie połowę państw Illinois, Indiana, Kentucky i Minnesota, części Maryland i Wirginii, razem terytoryum obejmujące 25.000 niem. mil kw., którego ludność wynosi dopiero 7 i pół miliona dusz, a pomiędzy nią nie cały milion katolików i 80 do 100.000 Indyan, których czwarta część może być katolicką. Podobnie i Państwo Północna Karolina otrzyma niemieckiego Biskupa w osobie Marka Gross, brata Biskupa w Savannah. Karolina Północna liczy pomiędzy półtoramilionową ludnością zaledwie 2000 katolików, chociaż ks. White przez lat 11 sam 300 zyskał konwertytów. Ponieważ jednak państwo wspomnione o połowę jest większe od całej Bawaryi, osobny pasterz jest konieczny, który zapewne długi czas będzie tylko apostolskim wikaryuszem. — W St. Louis położono niedawno kamień węgielny pod 39ty kościół katolicki. — W Baltimore konsekrowano 9go listopada katedrę przebudowaną i powiększoną. W ceremonii brało udział 8 Biskupów. Biskup z St. Louis Ryan wspomniał w kazaniu, wygłoszonem podczas tej uroczystości, że na pierwszym amerykańskim synodzie prowincyonalnym w tejże katedrze odbytym było obecnych 7 Biskupów. Na synod 1866 przybyło już 45 Biskupów, dzisiaj zaś gdyby się sobór odbył, toby już 70 Biskupów mogło wziąść udział. Świadczy to o wielkiem wzroście Kościoła katol. w Ameryce w krótkim przeciągu czasu. — Na propozycyą Kard. Mac Closkey utworzone będą niezadługo trzy nowe biskupstwa w Stanach Zjedn.

Afganistan. Jedną z najmłodszych misyi katolickich jest utworzona w roku zesz. przez Papieża Leona XIII i kapłanom seminaryum misyjnego w Mill-Hill pod Londynem powierzona prefektura apostolska w Afganistanie. W początku kwietnia wyjechało tamdotąd pierwszych czterech misyonarzy. W Bombay się rozłączyli. Przełożony misyi ks. Brown i ks. Endoven, nowo wyświęcony, wyjechali 26 maja do Agra, dwaj drudzy misyonarze przez Karakahi do Kandahar. Dnia 3 czerwca przybył ks. Brown z towarzyszem swym do Peszawur. Tak tutaj, jak już i w Agra znaleźli się wobec niespodziewanego nieprzyjaciela, cholery. Najbardziej grasowała ona w Lundi-Khootal, jedynej europejskiej stacyi w wąwozie Kyberskim. Ks. Brown wysłał natychmiast tamdotąd swego towarzysza. Młody ten kapłan znalazł w szpitalach pomiędzy 300 chorymi znaczną liczbę katolików. Na pierwszej Mszy św. było obecnych 355 żołnierzy. Po kilku tygodniach poświęceń w usługach bliźnich śmierć zabrała młodego misyonarza 18go lipca. Ks. Brown otrzymał wieść żałobną tegoż dnia, w godzinę po swem przybyciu do Kurum. Z Lundi Koothal powrócił on do Peszawur, 4 lipca z wojskową eskortą dotarł przez wąwoz do Kohat. Tutaj dla żołnierzy katolickich kolumny Kurumskiej odprawił Mszą św. Za powrotem z tej wycieczki misyjnej otrzymał wiadomość o śmierci ks. Endoven. Obwód misyjny ks. Brown rozciąga się na 36 mil. od Kurum aż do Ali-Kheyl i obejmuje 5 stacyi z 100 żołnierzy katol. Dwaj drudzy misyonarze, ksks. Allen i Burke, pracują w okolicy Kandaharu. — Ostatniego dnia września seminaryum misyjne w Mill-Hill było świadkiem wzniosłej uroczystości. Trzech nowo wyświęconych kapłanów wyjeżdżało na misyą do Afganistanu, gdzie według polecenia Propagandy mają naprzód jako kapelani przy wojsku angielskiem pracować. Są to księża: Jan Tenune z Westfalii, Gerhard Radger z Holandyi i Tomasz Jackson z Lancashire w Anglii. Przy końcu tej uroczystości pożegnalnej, której sam Kard. Manning przewodniczył, złożyli młodzi kapłani obietnicę, że całe życie poświęcą misyi; obecni ucałowali nogi tym misyonarzom i po udzieleniu błogosławieństwa N. Sakr., towarzyszyli im wszyscy w procesyi do najbliższej stacyi kolei żelaznej. Nowi apostołowie wyjechali na morze 1 października.

Misye w Afryce. Dzięki szlachetnej rywalizacyi, która zachęciła niektóre stowarzyszenia zakonne do naśladowania nowszych badaczy i podróżników po Afryce, mogła Stolica Apost. w najnowszym czasie liczbę terytoryów misyjnych w rozległych krajach Afryki znacznie pomnożyć. Jest ich obecnie już 13, licząc tylko od Ekwatora aż do Przylądka Dobrej Nadziei. Jakkolwiek granic ich zupełnie dokładnie oznaczyć niepodobna, to jednak dla zoryentowania się w tej nowej pracy apostolskiej miłą niezawodnie dla czytelników będzie rzeczą, jeśli choć ogólniejsze podamy ich zarysy. Obwody te misyjne są następujące: 1. Misya Gabun, albo jak w urzędowym nazywa się języku „wikaryat obydwóch Gwinei,“ na wybrzeżu zachodniem, na

północ sięga poza Ekwator; utworzona w r. 1843 przez kilku kapłanów z Kongregacyi św. Ducha, 1846 wyniesiona do godności apostolskiego wikaryatu i odtąd jedna z najbardziéj kwitnących misyi afrykańskich. Założycielem jéj i kierownikiem aż do r. 1876 był Mgr. Bessieux. — 2. Nowsza misya Congo, przy ujściu rzeki Congo lub Livingstona. Obejmuje ona, ku środkowi jeszcze nie ograniczona, kraje rzek Congo, Coenza i Cunene, o ile nie są zajęte przez Portugalczyków. Misyą tę utworzył 1873 r. O. Duparquet, także z Kongregacyi św. Ducha. Chrześciaństwo w téj części afrykańskiego wybrzeża zachodniego aż w głąb kraju, zaprowadzone zostało od wieków, za staraniem szczególniéj Franciszkanów i Jezuitów. Zaniedbanie dzieła misyjnego przez Portugalczyków zniewoliło Propagandę do pomyślenia o urządzeniu nowéj misyi i utworzenia z niej apostolskiéj prefektury. — 3. Biskupstwo Angola, sufragania stolicy patryarchalnéj w Lizbonie obejmuje posiadłości portugalskie na wybrzeżu zachodniem. Portugalczycy zaniedbali tutaj straszliwie tak jak w Goa i Macao dzieło misyjne, rozwojowi zaś misyi w Congo tylko przeszkadzali. — 4. Misya Cimbebasi rozciąga się od rzek Kunene i Kasai na północy aż do rzeki Orania na południu. Ku zachodowi sięga do 22° wsch. szer. do znaku Raka, gdzie tenże dotyka rzeki Krokodylowej i kraju Transvaal aż do granicy. Mieszkają tutaj szczepy: Damaras, Namakas i Kalahari. Misya (apostolska prefektura) z najnowszej jest daty, bo dopiero dekretem z 28 kwietnia 1879 roku urządzoną. — 5. Wikaryat apostolski Zachodni Capland obejmuje zachodnią część téj angielskiéj kolonii. Apostolski wikaryusz mieszka w Captown. W kolonii téj nie było można dla protestanckiéj nietolerancyi długi czas urządzić apost. wikaryatu. Stało się to dopiero w r. 1837. Gdy się liczba katolików głównie przez wychodzców z Europy pomnożyła, rozdzielono w r. 1847 wikaryat na dwie części: Zachodni i Wschodni Capland. W najnowszym czasie odłączono od obydwóch apostolską prefekturę środkowego Caplandu i powierzono kierownictwu paryzkiego seminaryum. — 6. Apost. prefektura środkowy Capland z główną siedzibą misyi w Georgetown. — 7. Apostolski wikaryat wschodni Capland z stolicą Grahamstown, gdzie już znakomite pourządzano zakłady katolickie. Wikaryusz apostolski, Mgr. Ricards, podjął misyą apostolską pomiędzy sąsiedniemi szczepami Kafrow i w tym celu postanowił założyć kolonią Trapistów. — 8. Wikaryat apost. Natal obejmuje polityczne terytoryum tegoż nazwiska i kraj Transvaal. Wikaryusz apostolski, Mgr. Jolivet, rezyduje w Pretoria. Misyonarzami są Oblaci Niepok. Poczęcia NMPanny. — 9. Misya Sambesi oddana w r. 1877 Jezuitom, sięga od 22° wsch. dług. na zachodzie aż do portugalskich posiadłości na wsshodzie, od 10° poł. szer. aż do Limpopo i znaku Raka. Misyonarze dotarli w téj chwili dopiero do Szoszong. — 10. Terytoryum portugalskie Mosambique i Inhambane, wzdłuż wschodniego wybrzeża jest pod zarządem portugalskiéj prałatury, która po większéj części jest nieobsadzoną. Portugalczycy wogóle nie troszczą się o religią, wyzyskują tylko ile mogą krajowców. — 11. Misya w Sansibar (Zanguebar) obejmuje oprócz wyspy Sansibar przeciwległą część wybrzeża wschodniego. Rozpoczęta 1859 r. powierzoną została w roku 1862 jako apost. prefektura Kongregacyi św. Ducha i N. Serca Maryi. Główne stacye są dotychczas: Sansibar, Bagamoyo i Mhonda. — 12. Misya nad jeziorem Tanganjika dopiero w r. 1878 przez Kongr. misyjną, utworzoną przez Mgra Lavigerie, Arcybiskupa z Algieru podjęta. — 13. Misya nad jeziorem Wiktorya-Nyanza także przez tę Kongregacyą w r. 1878 podjęta. O tych misyach donosiliśmy już pokrótce. Łudziłby się każdy, ktoby sądził, że przez urządzenie téj organizacyi tymczasowéj cała olbrzymia ziemia afrykanska w połowie lub przynajmniéj częściowo dla Ewangelii zjednaną została. Niektóre z tych misyi nie bez winy ze strony europejskich narodów wielce są zaniedbane od wieku i zaledwie wegetują. W innych nie tylko z dzikością barbarzyńskich szczepów ma Kościół do walczenia, lecz także z zaciekłą nienawiścią protestanckich pastorów. Najwięcéj jeszcze kwitnącemi są misye wzdłuż wybrzeży; stacye w głębi Afryki są dotychczas tylko wysuniętemi posterunkami, których utrzymanie i pomnożenie wiele jeszcze trudów i mozołów kosztować będzie. Słowem dzieło to wielkie jest dopiero w zawiązku, a jego rozwój zależeć będzie od dobroczynności i modlitw katolików, głównie w Europie.

Z Teologii Pastoralnéj.

Kapłan przywołany do chorego zastał w jednéj stancyi dwoch chorych, których miał zaopatrzyć na drogę wieczności. Udzielając obydwom razem ostatniego Olejem św. namaszczenia, odmawiał osobno przy każdym chorym te modlitwy, wśród których dopełniał aktu sakramentalnego, wszystkie zaś inne odmówił raz jeden, używając liczby mnogiéj. Czy to było dobrze?

Odp. Chociaż rytuał rzymski nie podaje wyraźnie, jak tu postąpić sobie winien kapłan, kiedy kilku chorym naraz udziela namaszczenia Olejem św., to można jednakże, biorąc analogon z administracyi chrztu św., przyjąć z wystarczającą pewnością, że kapłan, o którym wyżéj mowa, dobrze sobie postąpił, zwłaszcza że i Pontificale Romanum przy równoczesnem udzieleniu święceń kapłańskich kilku kandydatom, i przy równoczesnéj konsekracyi kilku ołtarzy tę samą normę przepisuje. Tak też decyduje de Herdt w s. liturgiae praxis t. III n. 206 i Gassner w swojéj pastoralnéj t. II str. 1088.

To samo można też powiedzieć i o absolucyi jeneralnéj. Jeżeli bowiem nawet w sakramencie pokuty formuły sakramentalnéj ważnie nad kilku penitentami równocześnie użyć można, to a fortiori powiedzieć to trzeba o téj benedictio, która nie jest sakramentem, lecz tylko aktem juryzdykcyi. W ten sposób udziela apostolskie błogosławieństwo w uroczystych chwilach nie tylko Papież, ale i Biskupi zebranym tłumom, całym bractwom, czemużby tedy Kościół nie miał pozwolić na to ułatwienie przy łożu chorego?

Czy można jednego i tego samego dnia dostąpić kilku zupełnych odpustów, z których każdy pojedynczo wymaga przyjęcia Komunii św., za jednorazowem tylko jéj przyjęciem?

Odp. Na pytanie: An eodem die lucrari possint plures indulgentiae plenariae, quando pro unaquaque praescripta est perceptio divinae Eucharistiae? odpowiedziała Kongregacya Odpustów pod dn. 29 maja 1841: „Affirmative, servatis tamen respective aliis appositis conditionibus.“ Primivalli, Resolutiones S. C. Indulg. pag. 200.

Dekreta św. Kongregacyi.

W sprawie tak zwanych cywilnych małżeństw i przeszkody publicae honestatis zapadła nowa decyzya św. Kongregacyi Soboru. Według prawa kanonicznego tak z ważnych zaręczyn (sponsalia), jako też i z małżeństwa ratum et non consummatum (chociaż nawet ostatnie jest nieważne, z wyjątkiem tego jedynego przypadku, że małżeństwo jest nieważne z braku konsensu), powstaje przeszkoda unieważniająca małżeństwo publicae honestatis. W pierwszym razie — przy zaręczynach — przeszkoda zachodzi pomiędzy każdym z kontrahentów i krewnymi (consanguinei) pierwszego stopnia drugiéj strony, w drugim razie — przy małżeństwie ratum — pomiędzy każdym kontrahentem i krewnymi drugiéj strony aż do 4 stopnia włącznie. Od wydania jednak dekretu Soboru Trydenckiego co do formy małżeństwa (sess. 24 de ref. matr. c. 1.) istnieje kwestya sporna, czy w miejscach, gdzie rzeczony dekret ma walor, także z małżeństw nieważnych z powodu clandestinitatis powstaje przeszkoda publicae honestatis; od chwili zaś wprowadzenia tak zwanych małżeństw cywilnych powstała kontrowersya, czy i te małżeństwa stanowią przeszkodę. Co do ostatniego punktu wydała S. Congreg. Conc. w ostatnim czasie decyzyą. Pytanie stawił Biskup z Nola, który zakonstatował, że w jego dyecezyi nupturyenci, cywilnie tylko zaślubieni, często przed kościelnym ślubem się rozchodzili, i jedna strona z nich krewną osobę drugiéj strony w 4tym stopniu poślubić zamierzała. Biskupa zdaniem małżeństwo cywilne żadnéj przeszkody nie płodzi, gdyż Benedykt XIV związek taki uważał jedynie za czczą ceremonią, a Pius IX nazwał go konkubinatem. Stolica Ap. kwestyą tę przedłożyła Kongregacyi Soboru do rozstrzygnięcia, a ta po wysłuchaniu votum trzech konsultorów i sekretarza Kongregacyi odpowiedziała 13 marca 1879 na postawione dubium: „An actus qui vulgo audit matrimonium civile, pariat impedimentum justitiae publicae honestatis“ — *Negative: et consulendum Ssmo, ut id declarare ac statuere dignetur.* Ojciec ś. dekret ten zatwierdził 17 tegoż miesiąca.

Piśmiennictwo kościelne.

Juliana Bartoszewicza: Historya pierwotna Polski. Cztery tomy in 8-vo. Kraków 1879. Cena 14 złr. Prenumerata na 10 tomów dzieła 30 złr.

(Dokończenie).

Większą część tomu II zajmuje panowanie Bolesława Chrobrego. Szajnochy „Bolesław Chrobry" jest o połowę mniejszy. Bartoszewicz starał się wyzyskać wszelkie źródła, aby rzucić jasny promień na postać wielkiego króla-bohatera. Od str. 23—40 kreśli autor życiorys i dzieje apostolstwa św. Wojciecha. „Śmierć jego męczeńska — mówi na str. 40 — i te świetne hołdy, składane pamięci apostoła, miały wielkie, przeważne skutki w Polsce i w całej słowiańszczyźnie zachodniéj. Utwierdziły młody Kościół polski, sprawiły to, że już w lat kilka ustaliła się jego niepodległość (od Niemiec) na zawsze. Pieśń Boga-Rodzica stała się narodową, rycerską pieśnią, którą nucili rycerstwo spiesząc do boju. Można z pewnością twierdzić, że król Bolesław zaprowadził ten pobożny zwyczaj, później tenże sam król Bolesław bił pieniądze z wizerunkiem i napisem ku czci ś. Wojciecha. Młodemu państwu stanął wkrótce apostoł patronem i zasłynął świętym... Podnosiła się po nad poziom słowiański gwiazda Bolesława i Polski. Może to było pierwsze po śmierci błogosławieństwo śgo Wojciecha."

Po zdobyciu Czech i pierwszych wojnach z Niemcami nastąpiło męczeństwo pięciu braci Polaków (§ 220), za którego datę wbrew Szajnosze i Naruszewiczowi podaje autor rok 1005. Szlachetnemu obrońcy Polaków przeciw Niemcom św. Brunonowi poświęcone są §§ 221 i 223. Co krok wreszcie napotykamy ustępy i rozdziały obchodzące historyą naszego Kościoła. § 24 nosi nawet tytuł: „Dzieje Kościoła." Tu rozbiera autor podania o najstarożytniejszych katedrach biskupich. Przywodząc wszelkie dane historyczne, przeczące tym podaniom, godzi z sobą sprzeczności przypuszczeniem, że Biskupi być mogli, ale nie mieli dyecezyi. Nie jest racya, żeby Lucidus był Biskupem kruświckim, ale mógł być Biskupem i mieszkać w Kruszwicy. Kraj był na pół pogański, nic więc dziwnego, że Kościół posyłał misyonarzy, piastujących urząd biskupi. Następujący zaraz paragraf nosi tytuł: oświata chrześciańska Polski. Tu mowa o biskupach, zakonach, pierwszych kościołach, a wreszcie o pamiątkach świętych, jakiemi się napełniały nasze kościoły. I tak w każdym prawie rozdziale znajdziemy coś, co nam mówi o katolickiéj przeszłości Polski.

Czasy Mieczysława II i Ottona Bezbraima, te czasy „zachwiania się dzieła Bolesławowego," przechowały się do nas tylko w podaniach o bezprawiach i wewnętrznej walce. Obawa była, aby podnoszące głowę pogaństwo nie zepsuło półwiekowej pracy. Kazimierz Odnowiciel, przywracając spokojność państwu, przywrócił ją i Kościołowi. „Najważniejsze prace Kazimierza — mówi autor — były nie polityczne a religijne. Zwycięztwa jego odnoszone nad nieprzyjaciołmi wydawały się więcéj na zwycięztwa nie oręża, lecz krzyża." W pobożności Kazimierza widzi autor wykrycie tajemnicy o jego mnichostwie. Wyjaśnia także podania o stule, jaką miał nosić Kazimierz Ustępem o Benedyktynach kończąc ten paragraf, w następnym zaraz rozbiera autor sprawę metropolii krakowskiéj i poświęca wielki ustęp Aaronowi. § 294 (światłe duchowieństwo) wylicza zasługi obcego duchowieństwa, rozkrzewiającego chrześcianizm w Polsce, i wskazuje na stopniowy rozwój własnego duchowieństwa, wskutek czego liczba obcych się zmniejsza. Obszerny rozdział IV (§§ 305 do 309) zajmują specyalnie sprawy Kościoła wschodniego i ruskiego. Za rządów Kazimierza zaszedł wypadek, który wywarł ogromny wpływ na losy słowiańskich plemion. Był to bunt patryarchy carogrodzkiego, rozerwanie Kościoła. Cały przebieg tego wypadku opowiada autor szczegółowo. Następnie traktuje o rozwoju wolności Kościoła na zachodzie aż do Grzegorza VII, w końcu zwracając się do stosunków kijowskich, poświęca kilka kart ciekawéj postaci metropolity Hilaryona, za którego zerwaną była sieć związków Kościoła ruskiego z Carogrodem. Kościół ruski oparł się zrazu schizmie.

Księga VI, zamykająca opis panowania Bolesława Śmiałego, szerokie przedstawiła autorowi pole do traktowania spraw Kościoła. Wmięszanie się Grzegorza VII do spraw polskich i ruskich (§§ 322 do 327), oraz męczeńska śmierć św. Stanisława stoją na pierwszym planie. Nie potrzebujemy dodawać, że Bartoszewicz idzie za podaniami Kościoła, że nie przystaje do owych historyków, co w Bolesławie widzą mściciela narodu, wykonywającego karę na zdrajcy Biskupie. § 331 traktuje o skutkach zabójstwa. Wogóle jednak Bartoszewicz zauważa, że fakt ten zabójstwa w każdym razie pozostanie przez długi czas w cieniu, jeżeli przypadkowe jakieś odkrycie go nie rozjaśni.

Tom II kończą sprawy ruskie i tu znów Kościół ruski występuje. Autor kreśli dzieje zerwania się jedności Kościoła ruskiego z Rzymem. Metropolita Jan, następca Hilaryona i Jerzego, utrzymujących jeszcze pewną jedność, wydaje „prawiło cerkiewne," w którem karci zwyczaj książąt wydawania córek za panów łacińskiego obrządku. Jest ta jawna już oznaka schizmy. Po śmierci jego już patryarcha carogrodzki przysyła metropolitę, rzezańca. A jednak tradycya związków z Rzymem była jeszcze silna. Metropolita Efrem (§ 336) jest jeszcze jedną wzniosłą postacią. Nie przyjmował rozkazów z Carogrodu a skłaniał się ku odnowieniu stosunków z Rzymem, w myśli jedności religijnéj. Zdarzyło się, że za jego czasów Papież Urban VI ustanowił na dzień 9 maja uroczystość przeniesienia zwłok św. Mikołaja z Mirry w Lycyi do Baru. Grecy naturalnie téj uroczystości do kalendarza swego nie przyjęli. Efrem zaś uroczystość na Ruś wprowadził. Fakt ten niezmiernie ciekawy rozbiera autor, jak wyżéj powiedzieliśmy, w § 336.

Za dalekoby nas to doprowadziło, gdybyśmy szli daléj w tym kierunku wskazywania ustępów „Historyi pierwotnéj." traktujących o Kościele. Jedyny cel, jaki mieliśmy wykazując główne ustępy w dwóch pierwszych tomach, było wskazanie, z jaką troskliwością autor dziejami Kościoła się zajmował. Śmiało powiedzieć można, że na 600 paragrafów 150 przynajmniej zawiera rzeczy odnoszące się do spraw Kościoła. W tomie III prócz dalszéj historyi Kościoła w Polsce obszernie są wyłożone dzieje zaprowadzenia chrześciaństwa na Pomorzu. Sprawy pobożne Bolesława Krzyw. 20 stron druku zajmują. W tomie IV mamy dzieje wojen krzyżowych i udział w nich narodów słowiańskich a w szczególe Polski, oraz dalsze dzieje chrześciaństwa na Pomorzu. Sprawy te są tak szeroko opowiedziane, że niepodobna ich streszczać, ani nawet głównych miejsc wyliczać, trzebaby bowiem przechodzić prawie paragraf za paragrafem.

A czy potrzeba dodawać, że wierny syn Kościoła nigdy od jego zasad i tradycyi nie odstąpił? „Bartoszewicz — mówi Encyklopedya kościelna (t. II str. 33) — jeden z najuczeńszych naszych historyków, był zawsze synem Kościoła, a czem głębiej rozbierał dzieje, tem miłował go żywiéj, bo coraz jaśniéj przekonywał się, że z Kościoła tylko szło zbawienie ludzkości i że w Kościele najwyższe spoczywają jéj nadzieje." Tak jest, Bartoszewicz w to wierzył, a ta wiara widna z każdéj kartki „Historyi pierwotnéj."

O wartości naukowéj dzieła mówić rzecz zbyteczna. Zwrócimy tylko uwagę na umiejętne ugrupowanie faktów, wdzięk słowa, prostotę wykładu i szeroki pogląd na nasze dzieje. Bartoszewicz rozumiał to dobrze, że naród nie jest jakąś oderwaną całością, że jest on pod ciągłym wpływem wypadków świata i w rozwoju ducha postępuje wraz z innemi narodami. Naród nie żyje pozostawiony sam sobie, to, co się koło niego dzieje, wpływa i na jego losy. Ztąd traktując dzieje jakiegokolwiek narodu, nie można zapominać nie tylko o dziejach państw ościennych, ale i o wielkich wypadkach świata. Bartoszewicz szeroko często traktuje sprawy Czech i Niemiec, Węgier i Waregów. Niektórzy mają mu to za złe, my zaś widzimy w tem wyborne pojęcie rzeczy. Walka Niemiec z Polską za Chrobrego dajmy na to, to nie walka jakichś dwóch żywiołów, dwóch systematów. To dwa światy walczą, światy odmienne zasadami, różne pojęciami i ustrojem społecznym. Te właśnie różnice doprowadzają do starcia, trzeba więc je było wykazać, przedstawić wewnętrzne urządzenie dwóch państw wrogich od chwili, gdy się zeszły ich granice. Bartoszewicz po mistrzowsku wywięzuje się z tego zadania i czytelnik dopiero rozumie, co te żywioły popchnęło do walki. Trudno także nie wspomnieć o zasłudze traktowania obszernego dziejów Rusi. Dzieje te są dla nas prawie terra incognita, a przecież Ruś to krew i kość nasza. Smutne tam napotykają się obrazy, straszne prawdą okropną i przerażającą.

Kończymy jak najgorętszem wezwaniem do rozczytywania się w „Historyi pierwotnéj." Znajdą się tam nie tylko skarby wiedzy, ale i posiłek dla serca i ducha.

Redaktor i nakładca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgobra w Poznaniu.